

# TAK RODZIŁA SIĘ **SOLIDARNOŚĆ**



Pan Andrzej Duda, Prezydent Polski w roku 2017 stanął na czele Komitetu Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i zaapelował abyśmy upamiętniali bohaterów walk, którzy przyczynili się do powstania Odrodzonego Państwa Polskiego. W odpowiedzi na ten Apel w dniu 12 października 2019r. Związek Solidarności Polskich Kombatantów w Gdyni, ufundował Tablicę Pamiątkową na ul. Abrahama 23 , która upamiętnia dramatyczne Dni Powstania Grudnia 1970r w Gdyni. To wtedy podjęto pierwszą w całym Bloku Komunistycznym próbę powołania Wolnych, Samorządnych i Niezależnych od komunistów Związków Zawodowych. Tablica przypomina również, że 30 lat temu dzięki Solidarności został obalony mur berliński.

Michał Tuszyński

Organizacja strajku w grudniu 1970 r. w Gdyni  
w relacji Jerzego Kowalczyka

*Przepraszam Cię Ojcie  
Przepraszam Cię Mamo  
Przepraszam synku i żono  
Że tak mnie poniżano.*

*Bity, kopany i poniżany  
Patrzę na moje krwawiące rany  
I kiedy myślę o was kochani  
Serce me ciśnie się do krtani.*

*Nawet gdy będą były pioruny  
Prędeż czy później opuszczę te mury,  
I walczyć będę dalej zaciekle  
Chociaż bym miał smażyć się w piekle.*

*Ojczyznę mam jedną  
Kochani rodacy  
Są w niej też zdrajcy  
I wielcy Polacy.*

Wiersz ten został napisany przez więźnia politycznego Jerzego Kowalczyka, z zawodu elektromontera, w areszcie śledczym, w Wejherowie w dniu 19 grudnia 1970 r. Dedykował go swoim rodzicom oraz półrocznemu synkowi Darkowi, gdyż nie był pewien, czy kiedykolwiek ich jeszcze zobaczy. Było to kilkadziesiąt godzin po zatrzymaniu w nocy 15/16 grudnia członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni w Zakładowym Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia. Jak napisała prokurator Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku L. Żbikowska, „Kowalczyk próbował stawiać opór przed zatrzymaniem, trzymając się poręczy schodów. W związku z tym był bity pięściami i pałkami milicyjnymi, (...) i kopany po całym ciele.” Ponieważ był czynnym sportowcem (uprawiał skoki o tyczce w klubie „Bałtyk Gdynia”), stawiał największy opór przed zatrzymaniem. Został zakuty w kajdanki razem z innym strajkującym - Włodzimierzem Ilnickim (prawą ręką do prawej ręki). Jedni

milicjanci bili Kowalczyka, drudzy próbowali sprowadzić Ilnickiego schodami. W konsekwencji kajdanki odpięły się. Ilnicki z milicjantami spadli z impetem ze schodów. Do Kowalczyka podszedł oficer milicji w stopniu kapitana, mówiąc „Ja wam pokażę, jak się postępuje ze zdrajcami!”. Kopnął w krocze trzymającego się barierek Kowalczyka<sup>1</sup>.

Prokurator L. Żbikowska kontynuuje: „Wskutek zadawanego mu bólu fizycznego stracił przytomność. Wówczas nieustaleni funkcjonariusze szarpiąc, ściągnęli jego bezwładne ciało ze schodów. Gdy Jerzy Kowalczyk – nadal nieprzytomny – został w ten sposób przemieszczony na dół, funkcjonariusze zrzucili na niego z góry innego, nieustalonego zatrzymanego”<sup>2</sup>. Kowalczyk był cały we krwi. W czasie transportu milicyjną Nysą do Wejherowa, towarzysz niedoli Włodzimierz Ilnicki ocierał jego rozcięte czoło i brodę.

W wejherowskim areszcie, oprócz Kowalczyka i Ilnickiego, osadzono również członków Głównego Komitetu Strajkowego. Ilnicki wspomina: „Byliśmy w jednej celi. Pomagałem Kowalczykowi zdjąć jego całkowicie zakrwawioną koszulę, oczekując najgorszego. Koszulę zdjąłem z jego skórą. Wtedy zdjąłem również swoją koszulę, na którą Kowalczyk oddał mocz i tą koszulą dezynfekując, tak jak to czynili żołnierze AK, obmyłem mu wszystkie rany na twarzy i na jego plecach”<sup>3</sup>. W celi znajdowały się dwa piętrowe łóżka. Ilnicki położył Kowalczyka i przez całą noc próbował wezwać pomoc dla ciężko rannego kolegi. Bezskutecznie. Podczas porannego apelu 16 grudnia prośba o opatrzenie ran i diagnozę lekarską została zdecydowanie odrzucona. Kowalczyk nie mógł zasnąć, męcząc się z bólu.

Do wczesnych godzin rannych dokooptowano do celi jeszcze kilkunastu zatrzymanych. Wśród nich byli również członkowie Głównego Komitetu Strajkowego, m.in. Kazimierz Mizerski, Krzysztof Muskała i Stanisław Słodkowski. Rozpoczęto przesłuchania poszczególnych zatrzymanych. Były one prowadzone w odrębnym pomieszczeniu więzienia przez jednego oficera Służby Bezpieczeństwa (SB)<sup>4</sup> i bez świadków. Mizerski, Muskała i Słodkowski byli jednymi z pierwszych,

<sup>1</sup> Cytaty na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka pt. „Postać i działalność Jerzego Kowalczyka – sekretarza Głównego Komitetu Strajkowego Grudzień 1970 w Gdyni”.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> W. Ilnicki, Relacja bezpośredniego świadka historii pobicia bohatera Polski z Grudnia 1970 r. Jerzego Kowalczyka, oświadczenie notarialne złożone w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Honolulu w dn. 21 lutego 2011 r.

<sup>4</sup> Służba Bezpieczeństwa była aparatem ochrony bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) w latach 1944 (1956)-1990. W praktyce, była aparatem represji nadzorującym wszystkie dziedziny życia społecznego i gospodarczego w PRL; zwalczała wszelkie przejawy niezadowolenia społecznego i protestu oraz inwigilowała „wrogie” środowiska, tzn. organizacje opozycyjne, duchowieństwo, mniejszości narodowe; odpowiedzialna za wiele mordów skrytobójczych i uprowadzeń, m.in. morderstwo bł. ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 r. – na: [www.encyklopedia.pwn.pl](http://www.encyklopedia.pwn.pl) (dostęp z dn. 11.07.2015 r.).



których przesłuchano. Po powrocie do celi opowiadali pozostałym współwięźniom o charakterze swoich przesłuchań. Twierdzili, że SB proponowała im szybkie wyjście na wolność w zamian za podpisanie oświadczenia o współpracy. Wszyscy trzej zaprzeczyli, że się na nią zgodzili<sup>5</sup>.

18 grudnia, trzy dni po ciężkim pobiciu, Jerzy Kowalczyk został zaprowadzony do lekarza więziennego. Badanie było prowadzone w obecności oficera SB. Po opatrzeniu ran, podaniu zastrzyku oraz tabletek przeciwbólowych, Kowalczyk został odprowadzony do celi.

Rys. 1. Zdjęcie Jerzego Kowalczyka z aresztu śledczego w Wejherowie, z dn. 21 grudnia 1970 r.



Źródło: ze zbiorów J. Kowalczyka (pierwotnie znajdowało się w karcie ewidencyjnej Kowalczyka założonej przez Służbę Bezpieczeństwa i zostało udostępnione przez IPN).

<sup>5</sup> K. Mizerski (ur. 1946 r.) zobowiązał się do współpracy z SB i w dn. 29 grudnia 1970 r. został zarejestrowany pod pseudonimem „Jakub”; K. Muskała (ur. 1948 r.) zobowiązał się do współpracy z SB i w dn. 9 kwietnia 1971 r. został zarejestrowany pod pseudonimem „Waldemar”; S. Słodkowski (ur. 1944 r.) zobowiązał się do współpracy z SB i w dn. 20 grudnia 1970 r. został zarejestrowany pod pseudonimem „Heniek” – Grudzień '70, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, 2010, nr 12 (121), s. 96-99.

Rankiem 19 grudnia Włodzimierz Ilnicki przyniósł do celi znaną w toalecie gazetę z dnia 18 grudnia. Treść pierwszej strony „Dziennika Bałtyckiego” była dla więźniów informacją szokującą. W przemówieniu premiera Józefa Cyrankiewicza wyczytali, że 17 grudnia w Gdyni, w starciach robotników z milicją „są ofiary w ludziach – kilkunastu zabitych i kilkuset rannych (...). Oto bolesne następstwa braku rozwagi o poczucie odpowiedzialności ze strony tych, którzy porzucili pracę i wyszli na ulicę, dając okazję mętom, awanturnikom i wrogom do wandalizmu, grabieży i mordów”<sup>6</sup>. Ta pełna kłamstw i zarazem prowokacyjna wypowiedź, została przyjęta przez więźniów z niedowierzaniem. Wywołała również bardzo negatywne emocje. Zrzucała winę za dramatyczne następstwa robotniczego strajku w Gdyni na robotników, jednak nikt z osadzonych nie mógł zweryfikować prawdziwości doniesień prasowych.

Po paru godzinach Jerzy Kowalczyk został doprowadzony na przesłuchanie. W celi bez okien siedział tylko funkcjonariusz SB. Zapytał Kowalczyka, czy chce wrócić do żony i 6-miesięcznego syna oraz czy dalej chce pracować w „Dalmorze”. Poinformował również, że Kowalczyk jest już dyscyplinarnie zwolniony z pracy, a akta potwierdzają jego szkodliwą działalność przeciwko ustrojowi PRL. Za te czyny grozi 10 lat pozbawienia wolności. Kowalczyk odpowiedział, że był sekretarzem Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni i nie żałuje swojej działalności strajkowej. Zaczął dyskutować z funkcjonariuszem mówiąc, że „Naród Polski was rozliczy za to co zrobiliście 17 grudnia!”. Funkcjonariusz na groźbę odpowiedział groźbą – „Liczą się ze słowami!”. Kowalczyk odmówił składania wyjaśnień i podpisywania jakichkolwiek dokumentów, po czym został wyprowadzony z sali przesłuchań<sup>7</sup>.

Kowalczyka przesłuchiowano w areszcie jeszcze dwukrotnie. Za trzecim razem SB delegowało do rozmowy oficera wyższego stopniem, który przesłuchanie od razu zaczął od gróźb. Mówił Kowalczykowi, że za działalność strajkową czeka go sąd wojskowy, 10-letnia odsiadka w więzieniu oraz brak widzenia z rodziną. „Wszystko może się jeszcze zmienić, jak pójdziesz z nami na współpracę, będziesz nam od czasu do czasu udzielał informacji na temat tego, co się dzieje na terenie zakładu pracy. Jest też możliwość, że dostaniesz pieniądze”<sup>8</sup>. Kowalczyk zdecydowanie odmówił. Stwierdził, że nie będzie donosić na kolegów, którzy wybrali go do Komitetu Strajkowego. Nigdy się nie ugnie i nie zdradzi. Odwołał się do postaci swoich rodziców – ojca, żołnierza AK w Lublinie, który nigdy nie zhańbił swojego honoru będąc wielokrotnie ranny w walce, oraz matki, sanitariuszki AK - bitej i gwałconej więźniarki niemieckiego więzienia na Podzamczu w Lublinie oraz obozu koncentracyjnego na Majdanku. Będąc w więzieniu jego rodzice nigdy nie wydali swoich kolegów z oddziału AK. Ich postawa wpłynęła na wiarę, patriotyczne poglądy i determinację w działaniu Kowalczyka.

<sup>6</sup> Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza, „Dziennik Bałtycki” z dn. 18 grudnia 1970 r., Rok XXVI, nr 300 (8219).

<sup>7</sup> Cytaty na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka pt. „Postać i działalność Jerzego Kowalczyka – sekretarza Głównego Komitetu Strajkowego Grudzień 1970 w Gdyni”.

<sup>8</sup> Tamże.

W odpowiedzi na postawę Kowalczyka funkcjonariusz SB gwałtownie zerwał się z krzesła i zaczął krzyczeć: „Co wy mi tu z Bogiem wyjeżdżacie?! Weźcie swój honor i ambicje schowajcie głęboko w dupę! Wasz ojciec był bandytą, bo żołnierze Armii Krajowej zabijali Polaków! Dziwię się, że wasza matka takiego skurwysyna nosiła pod sercem! Powinni ją puścić przez komin w Majdanku!”<sup>9</sup> Kowalczyk z wściekłości rzucił taboret w SB – eka. Dalszą część przesłuchania relacjonuje Włodzimierz Ilnicki: „SB tylko na to czekał i wtedy razem ze strażnikiem rozpoczęli jeszcze brutalniejsze bicie; (...) zaczął się nad nim pastwić do granic wytrzymałości; (...) jako wróg ludu został pobity tak mocno, że musiał być przywleczony na celę z mocno zakrwawioną twarzą”<sup>10</sup>. Kowalczyk odzyskał świadomość po kilku godzinach. Siedział przy nim Ilnicki, który obmywał wodą spuchniętą twarz.

22 grudnia pozwolono im po raz pierwszy wyjść na więzienny spacer. Spotkali wówczas trzech innych członków Głównego Komitetu Strajkowego, w tym Edmunda Hulsza: „(...) widziałem go [Kowalczyka] już w więzieniu na spaceru, chyba 21 grudnia 1970 r., Jerzy Kowalczyk wyglądał strasznie. Był cały posiniaczony i spuchnięty, miał też pozasychane ślady krwi na ciele. Poruszał się o własnych siłach, ale sprawiało mu to wyraźną trudność, ledwo chodził. Zamieniliśmy wtedy zaledwie kilka słów, Jerzy zdążył mi tylko powiedzieć, że w więzieniu również został pobity”<sup>11</sup>. Kiedy strażnik ogłosił zakończenie spaceru, Hulsz krzyknął na cały głos: „Jeszcze Polska nie zginęła – śmierć komunistom!”<sup>12</sup>. Za ten więzienny eksces Hulszowi zakazano spacerów, co w warunkach więziennych było dotkliwą karą.

Po powrocie do celi Kowalczyk, Ilnicki i Hulsz podjęli strajk głodowy, jako niezgoda na złe traktowanie i zatrzymanie bez nakazu prokuratora. 23 grudnia odmówiono więźniom wyjścia na spacer. Nocą z 23/24 grudnia zostali zwolnieni z aresztu. Kowalczyka, Hulsza, Ilnickiego oraz Kazimierza Kalkowskiego wypuszczono jako ostatnich<sup>13</sup>.

### Uwarunkowania strajku w grudniu 1970 r. w Gdyni

„Strajki stwarzają realne zagrożenie dla gospodarki narodowej oraz bezpieczeństwa naszego państwa. Ten stan rzeczy godzi dotkliwie w nadrzędne dobro narodu (...)”<sup>14</sup>. W taki sposób gen. Czesław Kiszczak, jeden z przywódców PRL, określił swoje rozumienie strajku. Nie można się dziwić tej interpretacji podstawowej formy

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> W. Ilnicki, Relacja bezpośredniego świadka historii pobicia...

<sup>11</sup> Sygn. Akt S 18/11/Zk, Protokół przesłuchania świadka Edmunda Hulsza z dn. 21 października 2011 r.

<sup>12</sup> Cytaty na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...

<sup>13</sup> Załącznik do pisma o sygn. DD 0511-31/08/p z dn. 5 lutego 2008 r. z Aresztu Śledczego w Wejherowie zaświadczające pobyt Jerzego Kowalczyka tamże jako więźnia politycznego w dn. 16 – 20 grudnia 1970 r. J. Kowalczyk oraz E. Hulsz twierdzą, że data zwolnienia z aresztu jest nieprawdziwa.

<sup>14</sup> Na: [www.polskieradio.pl](http://www.polskieradio.pl), „Dla władz PRL strajki były zagrożeniem bezpieczeństwa dla kraju” (dostęp z dn. 11.07.2015 r.).

protestu społecznego pracowników. Dla władz PRL strajk zawsze stanowił zagrożenie dla jego funkcjonowania i trwania. PRL była bowiem państwem, w której strajk był zakazany. Jednocześnie linię życia PRL wyznaczały protesty, manifestacje i strajki. Jako kategoria prawna i społeczna strajk był nieakceptowany w przestrzeni publicznej aż do 1982 r.<sup>15</sup>. Toteż każdy przejaw buntu był tłumiony w skali indywidualnej oraz ogólnokrajowej. Władze stosowały najczęściej najbardziej prymitywne formy siłowe jego dławienia, gdyż dialog społeczny był *par excellence* nieznaną praktyce realnego socjalizmu<sup>16</sup>. Strajk miał zatem zawsze charakter polityczny, gdyż ogniskował się wokół narzucanej przez władze partyjno - państwowe polityki nadzoru działalności obywateli. Politykę tę ludzie odrzucali, gdyż skrajnie odbiegała od ich podstawowych potrzeb ekonomicznych i aspiracji społecznych.

Strajk w PRL miał również wymiar ekonomiczny. Gospodarowanie państwa w warunkach gospodarki centralnie planowanej oznaczało dla obywateli z jednej strony pauperyzację gospodarstw domowych wynikającą z rosnących cen, niskich zarobków i braku podstawowych asortymentów, a z drugiej, brak swobody podejmowania działalności gospodarczej i społecznej. Gospodarka PRL nie miała więc poważniejszych zalet<sup>17</sup>, bowiem była gospodarką braku dóbr i wolności.

W 1970 r., pomimo 25 lat od zakończenia wojny, ludziom w Polsce żyło się coraz trudniej<sup>18</sup>. Młode społeczeństwo (średnia wieku wynosiła 27,5 r.) na dorobku, które z trudem odbudowywało kraj po zniszczeniach wojennych, funkcjonowało w czasie permanentnej stagnacji gospodarczej. Średnia miesięczna pensja pracownika fizycznego praktycznie nie rosła. Rosły za to ceny podstawowych towarów, na które np. mieszkańcy województwa gdańskiego przeznaczali średnio ok. 70 % wszystkich wydatków<sup>19</sup>. Z kolei, braki w zaopatrzeniu, reglamentacja towarów, trudności lokalowe rodzin, czy nieefektywny transport publiczny stanowiły krajobraz codzienności każdego Polaka.

W Gdyni trudności te były nad wyraz widoczne. W 190 tys. mieście ponad 40% ludności stanowili ludzie poniżej 25. roku życia. Znakomita większość z 95 tys. zatrudnionych pracowała w największych przedsiębiorstwach państwowych, tj. Stoczni im. Komuny Paryskiej (największy podówczas zakład pracy - ok. 9 tys. pracowników i ok. 1 tys. uczniów), Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor”, Morskiej Obsłudze Radiowej Statków, Przedsiębiorstwie Budowy Urządzeń Chłodniczych, Gdyńskiej Stoczni Remontowej, Zarządzie Portu

<sup>15</sup> Prawo do strajku, uprawnienia organizacji związkowych do organizowania strajków itd. były uregulowane przepisami art. 42-52 ustawy z dn. 8 października 1982 r. o związkach zawodowych – na: [www.czasopisma.beck.pl](http://www.czasopisma.beck.pl) „Strajk – synteza zjawiska”, *Monitor Prawa Pracy* 2/2011 (dostęp z dn. 11.07.2015 r.). Dość powiedzieć, że ustawę uchwalono w trakcie obowiązywania w PRL stanu wojennego (1981-1983).

<sup>16</sup> J. Eisler, *Grudzień 1970*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 3.

<sup>17</sup> R. Milewski, E. Kwiatkowski, *Podstawy ekonomii*, Warszawa 2013 r., s. 31.

<sup>18</sup> R. Przybylski, *Gospodarka spod lady. Najnowsza historia Polaków*, *Oblicza PRL*, 2007, nr 8, dodatek do „Rzeczpospolitej”.

<sup>19</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 9-14.



Gdynia, Polskich Kolejach Państwowych oraz Zakładzie Okrętowych Urządzeń Chłodniczych i Klimatyzacyjnych „Klimor”, oraz Polskich Liniach Oceanicznych. Ta ogromna rzesza pracowników stanowiła potencjalne zarzewie strajku. Gros z nich to osoby z różnych regionów Polski, poszukujące lepszych warunków pracy i życia<sup>20</sup>.

Trzeba również dodać, że bardzo duża liczba gdyńskich pracowników nie miała stałego miejsca zamieszkania, a rozbudowany system hoteli robotniczych nie zapewniał nawet minimalnych standardów lokalowych. Ponadto, Gdynia jako miasto portowe było zawsze „otwarte na świat”. Dziesiątki tysięcy rodzin marynarzy miały świadomość, że w krajach zachodnich półki sklepowe uginają się od towarów. Natomiast w Polsce zakup artykułów spożywczych był wielkim świętem dla każdej rodziny. Marynarze wiele towarów zakupionych na zachodzie sprzedawali na czarnym rynku w Polsce. Dla przykładu, Gdyńska Hala Targowa oferowała również tzw. drugi obieg towarów oraz dewizy, na które trzeba było mieć w PRL pozwolenie.

Artykuły spożywcze były więc dostępne, ale nie dla wszystkich. Władze bowiem reglamentowały rynkowy obrót produktów rolnych<sup>21</sup>. Wynikało to z komunistycznej idei kolektywizacji rolnictwa, na podstawie której ograniczano możliwości rozwoju rolników indywidualnych, a dotowano skrajnie nierentowne Państwowe Gospodarstwa Rolne. Produkcja spożywcza również była dotowana, więc ceny produktów kształtowano administracyjnie, a nie rynkowo. W warunkach ogromnych potrzeb ludności na towary, budżet państwa nie był w stanie pokryć wszystkich podjętych zobowiązań. Podwyżka cen w czasach, gdy ceny wzrastały systematycznie, a siła nabywcza konsumentów spadała, mogła stanowić zarzewie konfliktu.

W Gdyni niepokój społeczny można było odczuć już jesienią. Brakowało węgla, koksu i gazu, a w sklepach – mięsa, wędlin, masła, kawy, czekolady itd. Zmniejszono przydziały mięsa do gdyńskich lokali gastronomicznych, Gdyńskiej Hali Targowej i stołówek zakładowych. Co więcej, fatalna logistyka w porcie spowodowała opóźnienia rozładunku statków, przez co wielu pracowników nie otrzymało dodatkowych wynagrodzeń<sup>22</sup>. W wielu sklepach zanotowano nadmierny wykup towarów, gdyż o grudniowych podwyżkach cen wiedziano już w środowiskach partyjnych.

12 grudnia 1970 r. ogłoszono w prasie „zmianę cen detalicznych niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych”, która miała stanowić część nowej reformy gospodarczej. Oznaczało to oczywiście podwyżki. Podniesiono ceny 46 grup towarów, w tym: mięsa, mąki, przetworów mlecznych, dżemów, kaszy, czy makaronów. Równocześnie obniżono ceny 40 grup towarów, które nie były towarami pierwszej potrzeby, tj. pralki, lodówki, odkurzacze itd. Warto dodać, że o podwyżkach poinformowano oficjalnie dopiero wieczorem w przeddzień ich

<sup>20</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński”, 2010, nr 22, s. 50.

<sup>21</sup> A. Machnikowska, *Obywatel jako posiadacz. Państwowe czyli niczyje*. Własność w PRL, dodatek specjalny „Tygodnika Powszechnego” z dn. 12 czerwca 2011 r., nr 24.

<sup>22</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 9-14.



wprowadzenia. Oznaczało to, że nikt nie mógł nabyć towarów (których i tak nie było) w niższych cenach, gdyż sklepy były już zamknięte. Nie ulegało jednak wątpliwości, że tzw. „operacja cenowa” uderzała w rodziny o najmniejszych dochodach<sup>23</sup>. Takie propagandowe przedstawienie zmian cen nie mogło zmienić negatywnego odbioru społecznego podwyżek. Elżbieta Braszka, podówczas pracownica PSS „Społem”, tak wspomina wprowadzenie podwyżek: „12 grudnia, o godz. 19:00 sklep został zamknięty. Kierowniczką sklepu oznajmiła nam, że będziemy musieli zrobić inwentaryzację towarów, bo właśnie ogłoszono podwyżkę. Na drzwiach sklepu kazała wywiesić napis „Remanent”. Zakazała mówić o podwyżce komukolwiek, włącznie z najbliższą rodziną. Pracowałam tego dnia całą noc, aż do godz. 07:00. Kiedy wróciłam do domu w niedzielę rano, moja mama myślała, że poszłam się bawić. Oczywiście wytłumaczyłam się i przekazałam złe wieści o podwyżkach”<sup>24</sup>.

Rys. 2. „Dziennik Bałtycki – Rejsy”. Pierwsza strona z dn. 13 – 14 grudnia 1970 r.



Źródło: [www.grudzien70.ipn.gov.pl](http://www.grudzien70.ipn.gov.pl) (dostęp z dn. 11.07.2015 r.).

<sup>23</sup> J. Eisler, *Grudzień 1970*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 2.

<sup>24</sup> Na podstawie rozmowy z Elżbietą Braszką.

## Organizacja Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni

W poniedziałek 14 grudnia 1970 r. rozpoczęły się pierwsze manifestacje stoczniowców w Gdańsku. Robotnicy kilku wydziałów stoczni im. Lenina oraz innych przedsiębiorstw maszerowali pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W Śródmieściu Gdańska miały miejsce zamieszki, w których uczestniczyło ok. 15 tysięcy osób. Władze użyły znacznych sił milicyjno – wojskowych, by do późnych godzin nocnych z 14/15 grudnia spacyfikować manifestacje. Nie prowadziły rozmów z demonstrantami, a strona robotnicza nie wydelegowała swoich przedstawicieli do podjęcia jakichkolwiek pertraktacji. Manifestacje miały niezwykle burzliwy charakter – podpalano samochody i sklepy, zdemolowano dworzec PKP, a agresja słowna przeradzała się w brutalne starcia uliczne. SB niejednokrotnie prowokowała grupy robotników<sup>25</sup>.

Bunt w Gdańsku stanowił inspirację do strajku dla pracowników gdyńskich przedsiębiorstw. 15 grudnia ok. godz. 8.00 przed budynkiem Rady Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zebrało się ok. 3000 pracowników. Pikietowali, dyskutowali i wznosili okrzyki. Nawoływania dyrekcji stoczni o powrót do pracy nie przyniosły efektu, bo większość z manifestujących pomaszerowała w kierunku śródmieścia miasta. W tym czasie wyruszyła manifestacja z Gdyńskiej Stoczni Remontowej w liczbie ok. 450 pracowników. Oba pochody spotkały się na wysokości ulicy Polskiej, po czym ulicami Chrzanowskiego, Wendy i Portową skierowały się do centrum. Strajkujący z obu zakładów pracy nie planowali takiego biegu wydarzeń, jednakże koincydencja sprawiła, że powstał jeden pochód strajkowy<sup>26</sup>.

W „Dalmorze” grupy robotników z Wydziału Warsztatów wznosili okrzyki i dyskutowali na temat poniedziałkowych wydarzeń w Gdańsku. Jerzy Kowalczyk wspomina: „Widząc, co się dzieje, podszedłem do mojego brygadzysty i powiedziałem mu, że nie podejmuję pracy i idę na wiec. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się i klepnął mnie po plecach mówiąc – powodzenia. Kiedy doszedłem do głównej, bramy zobaczyłem około 500 pracowników. Po chwili dołączyli do nas pracownicy Przetwórstwa Rybnego. Kiedy zobaczyliśmy zbliżającą się dużą grupę pracowników Zarządu Portu i Stoczni Remontowej, na czoło naszej grupy wysunął się Edmund Hulsz. Dał on sygnał, aby dołączyć się do nich. W czasie przemarszu postanowiono, że idziemy najpierw pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej”<sup>27</sup>.

Nie wszystkie jednak zakłady pracy strajkowały. Wiesław Braszka, podówczas pracownik Gdyńskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego twierdzi, że poniedziałek 15 grudnia był normalnym dniem pracy: „Nie zgadzaliśmy się na

<sup>25</sup> S. Cenckiewicz, *Gdańsk '70. Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 7-10; *Śmierć za bramą nr 2*, dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” pn. „Polski Grudzień '70” z dn. 13 grudnia 2010 r.

<sup>26</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 55-56.

<sup>27</sup> Cytat na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...

podwyżki cen i ciężkie warunki pracy. Buntowaliśmy się, ale praca jest pracą. Nikt nas do niej nie gonił, ale też nie zniechęcał. Można powiedzieć, że byliśmy w pracy, ale nie pracowaliśmy. Wiedzieliśmy, że w Gdańsku zaczynają się niepokoje. W Gdyni się burzyło. Nie poszliśmy jednak strajkować, bo brakowało przywództwa. Właściwie, to czekaliśmy na hasło do strajku<sup>28</sup>.

Strajkujące zakłady pracy kontynuowały swój marsz. „Kiedy zbliżaliśmy się do Urzędu Miejskiego, Edmund Hulsz zakomunikował, że udajemy się wszyscy pod Komitet Miejski PZPR [KM PZPR], aby przeprowadzić rozmowę z I sekretarzem KM PZPR.”<sup>29</sup> Nie jest pewne, dlaczego pochód przemierzył całą ul. Świętojańską<sup>30</sup>, aby później zawrócić do siedziby władz partyjnych. Niewątpliwie jednak, strajkującymi kierowały dwie przesłanki: by pokazać, że Gdynia również strajkuje oraz fakt, że prawdziwa władza na terenie miasta jest skupiona w siedzibie partii<sup>31</sup>. Podczas marszu strajkujący śpiewali „Międzynarodówkę” oraz „Marsz Gwardii Ludowej”. Kiedy po kwadransie strajkujący tam dotarli, okazało się, że I sekretarza Hugona Malinowskiego nie ma. Uciekł ze swojego gabinetu, znajdując schronienie w siedzibie dowództwa Marynarki Wojennej przy ul. Waszyngtona. Obawiał się bowiem, że może dojść do eskalacji działań strajkujących, tak jak to miało miejsce w przypadku wydarzeń w Gdańsku. Jak się okazało, to pośpieszne działanie było zupełnie niepotrzebne, bo manifestacja przebiegała w sposób spokojny i pokojowy. Postawa I sekretarza ma również wymiar symboliczny. Robotnicza władza partii schroniła się przed robotnikami „pod osłoną wojska”<sup>32</sup>.

Spośród demonstrantów spontanicznie wyłoniła się delegacja odważniejszych pracowników, którzy postanowili przeszukać pomieszczenia „domu gdyńskiej partii”. W jej skład weszli: Edmund Hulsz, Tadeusz Jaroszyński, Emilian Kozłowski, Krzysztof Muskała, Włodzimierz Ilnicki, Marian Walas oraz ok. 35 – letnia pielęgniarka, prawdopodobnie z Zarządu Portu. Po około pół godzinie delegaci stwierdzili, że sekretarza Malinowskiego nie ma w budynku. Edmund Hulsz wezwał pochód do marszu do Prezydium<sup>33</sup>.

Drugi przemarsz przez ul. Świętojańską wywołał już reakcje postronnych ludzi. Wychodzili na ulicę i klaskali z okien, śpiewając razem z protestującymi „Rotę” oraz „Boże, coś Polskę”. Kiedy protestujący wypełnili szczelnie plac przed Urzędem, zaczęto wzywać Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni Jana Mariańskiego. W tym samym czasie, od strony ul. Bema, przyjechał pluton marynarzy, by ochraniać budynek Urzędu. Wywołało to oburzenie i konsternację wśród strajkujących. Mariański wyszedł na balkon, ale jego wypowiedź była zagłuszana przez

<sup>28</sup> Na podstawie rozmowy z Wiesławem Braszką.

<sup>29</sup> Cytat na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...

<sup>30</sup> Urząd Miasta znajdował się na drugim końcu dzielnicy Śródmieście, na skrzyżowaniu ul. Czołgiaków i Świętojańskiej (dzisiaj al. Piłsudskiego i Świętojańskiej).

<sup>31</sup> Siedziba Komitetu Miejskiego PZPR znajdowała się na ul. Władysława IV, w budynku dzisiejszego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

<sup>32</sup> P. Brzeziński, *Gdyniński Grudzień '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 26.

<sup>33</sup> Na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...



skandujących. Po chwili zaproponował, by strajkujący wydelegowali pracowników – reprezentantów swoich zakładów pracy. Prosił również, by nie niszczyć miasta, bo „to polskie miasto”<sup>34</sup>. Skład delegacji był tworzony spontanicznie, aczkolwiek można było zauważyć, że wybrane z tłumu postaci były obdarzone przez strajkujących swoistym charyzmatem. Do budynku urzędu weszło kilkunastu pracowników, w tym m.in. K. Muskała, W. Ilnicki, M. Walas, K. Bojko oraz przypadkowo – 16 – letni uczeń liceum Sławomir Grześkowiak; po chwili do delegacji dołączyli wywoływani z tłumu Sławomir Słodkowski („Brodacz, brodacze!”) oraz Edmund Hulsz, którego milicjanci nie chcieli wpuścić do budynku Urzędu („Mundek, Mundek, idź do góry!”). Delegacja podzieliła się na dwie grupy – „negocjujących” oraz „ochronę”. J. Kowalczyk był jednym z „ochroniarzy”.

Należy podkreślić, że gdyńscy robotnicy, pomimo niezwykle nerwowej sytuacji i nadzwyczajnych okoliczności, potrafili wysunąć reprezentantów ze swojego grona. Były to działania improwizowane. Jest to jednak fakt godny uwagi, bowiem gdańskim robotnikom to się nie udało. Kiedy gdyńscy delegaci rozpoczęli rozmowy z przewodniczącym Mariańskim około godz. 10:30 15 grudnia, w Gdańsku podpalono budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Były już ofiary i kilkudziesięciu rannych. Mariański wiedział, co dzieje się w Gdańsku. Toteż jego postawa była pełna roztropności i zrozumienia dla robotników. Zyskał sobie zaufanie delegatów pomimo tego, że nie miał żadnego upoważnienia do prowadzenia rozmów, bądź podejmowania wiążących deklaracji. Fakt ten przedstawił stojąc na balkonie budynku urzędu oraz zaraz po rozpoczęciu rozmów.

Moment rozpoczęcia negocjacji z Mariańskim należy uznać za początek zorganizowanego strajku gdyńskich zakładów pracy. Strajkujący mieli swoich przedstawicieli, których delegowano bez wcześniejszej ustanowionych reguł. W świetle ówczesnych przepisów prawa administracyjnego i prawa pracy, było to przedstawicielstwo nielegalne. Jednak nikt, włączając Mariańskiego, nie podnosił tego faktu jako przesłanki uniemożliwiającej kontynuowanie dialogu. Poza tym delegaci mieli skonkretyzowane postulaty, które odzwierciedlały roszczenia ogółu strajkujących. Miały one charakter wybitnie socjalny<sup>35</sup>. Obrazowały niezgodę „ludu pracującego” na trudne warunki ekonomiczne polskich robotników i ich rodzin, niesprawiedliwość społeczną, czy też niezadowolenie działalnością związków zawodowych.

Sporządzono „Protokół porozumiewawczy między delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmoru z przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni”. W czasie negocjacji powstały dwie wersje protokołu – druga i ostateczna wersja zawierała postulaty zasugerowane i uzupełnione przez Edmunda Hulsza. Warto zwrócić uwagę, że protokół podpisało ośmiu pracowników, a nie siedmiu.

<sup>34</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary...*, s. 57.

<sup>35</sup> P. Brzeziński, *Gdyński Grudzień '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”..., s. 27.



międzyzakładowego komitetu strajkowego. Hulsz bowiem przekazał zgromadzonym przed urzędem, aby wracali do zakładów pracy. W godzinach popołudniowych ma odbyć się wiec na terenie „Dalmoru”.

Powrotowi strajkujących przez ul. Świętojańską przewodniczył Stanisław Słodkowski. Około godz. 14.30 odbył się zaplanowany wiec na terenie portu rybackiego, gdzie Hulsz odczytał treść porozumienia. Prosił również o zachowanie spokoju, nawoływał inne zakłady pracy do podjęcia akcji strajkowej oraz tworzeniu zakładowych komitetów strajkowych. Po tym wystąpieniu pracownicy innych przedsiębiorstw opuścili teren portu. W „Dalmorze” powołano Zakładowy Komitet Strajkowy w składzie: Bogdań Palicki, Krzysztof Bojko oraz Henryk Dymek. Tymczasem w Gdynińskiej Stoczni Remontowej na czele komitetu zakładowego stanął Jerzy Tarachowicz, a w Stoczni Komuny Paryskiej Stanisław Słodkowski ogłosił strajk okupacyjny.

W „Dalmorze” Jerzy Kowalczyk zaproponował, by w Zakładowym Domu Kultury zorganizować zebranie międzyzakładowego komitetu strajkowego. Uzgodniono, że odbędzie się ono o godz. 16.00. W sali widowiskowej Zakładowego Domu Kultury zebrało się ponad 300 osób. Robotnicy w niewielkich grupach z poszczególnych zakładów zaczęli dyskutować i spisywać swoje roszczenia. Stanisław Słodkowski ogłosił propozycję utworzenia wspólnej organizacji zakładowej o nazwie Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni. Na przewodniczącego desygnowano i wybrano w wolnym głosowaniu Słodkowskiego<sup>37</sup>. Jego zastępcą został Włodzimierz Ilnicki i Edmund Hulsz, a sekretarzami Jerzy Kowalczyk i Marek Piasecki. Do prezydium wybrani zostali jako doradcy: Izidor Chłędowski, Krzysztof Muskała, Kazimierz Kalkowski, Kazimierz Mizerski oraz Weronika Szymańska. Pozostałe osoby pełniły funkcje łączników z innymi komitetami strajkowymi. Łączna liczba członków Głównego Komitetu Strajkowego wyniosła 33 osoby, aczkolwiek dokładna liczba nie jest znana<sup>38</sup>. Warto zauważyć, że do każdej funkcji były przypisane po dwie osoby. Wynikało to z przekonania strajkujących, że w razie aresztowania, druga osoba może zachować ciągłość instytucjonalną komitetu strajkowego.

<sup>37</sup> J. Kowalczyk oponował mówiąc, że liderem strajku jest Edmund Hulsz i to on powinien przewodzić. Zebrani strajkujący również uważali Hulsza za niekwestionowanego przywódcę. Strajkujący argumentowali jednak, że Hulsz nie ma obecnie wśród nich i nie można go wybrać. Kowalczyk dwukrotnie odkładał wybór przewodniczącego w oczekiwaniu na Hulsza. Do wyboru Słodkowskiego, ten się nie pojawił. Hulsz, w godzinach 15:00 – 19:00, uczestniczył w spotkaniu w mieszkaniu przy ul. Szenwalda (dziś ul. Bp. Dominika) z byłymi żołnierzami Armii Krajowej i Gryfa Pomorskiego. Konsultował z nimi dalszy rozwój wypadków i losu strajku – na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...

<sup>38</sup> R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Przywódcy Gdynińskiego Grudnia '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 91. Trzeba dodać, że pozostałe osoby uczestniczące w zebraniu Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni zostali zwolnieni przez S. Słodkowskiego do domów, gdyż o godz. 17.00 podano zarządzenie o wprowadzeniu godziny milicyjnej na terenie Gdańska, Gdyni i Sopotu. W pomieszczeniach Zakładowego Domu Kultury pozostało więc tylko ścisłe grono komitetu.



Około godz. 18.00 do Zakładowego Domu Kultury przyszedł dyrektor Zarządu Portu Gdynia Zygmunt Rosiak, który przekazał pomieszczenia domu kultury do dyspozycji Głównego Komitetu Strajkowego. O godz. 19:00 do „Dalmoru” przybyli Jan Mariański z Edmundem Hulszem. Mariański zaproponował wsparcie strajkującym, m.in. użyczając służbowy samochód i pożyczając maszynę do pisania, na której sekretarka z Prezydium MRN Weronika Szymańska spisywała porozumienie. Poza tym Mariański utwierdził strajkujących w przekonaniu, że ich działalność jest legalna i mogą dalej pracować.

W trakcie tych prac Słodkowski zaproponował Hulszowi objęcie przewodnictwa nad komitetem. Hulsz oraz członkowie Głównego Komitetu Strajkowego zaakceptowali tę propozycję bez sprzeciwu. Trzeba podkreślić, że pomimo nieobecności Hulsza podczas wyboru władz komitetu, mieli doń pełne zaufanie. Przyjęli zmianę przewodnictwa w sposób naturalny, aczkolwiek ponownego głosowania nie przeprowadzono. Hulsz został przewodniczącym Głównego Komitetu Strajkowego.

Komitet rozpoczął formułowanie nowych postulatów strajkowych. Powtórzono prawie wszystkie punkty z wyłączeniem postulatu Hulsza dotyczącym wyboru nowych związków zawodowych. Postulaty zakończono słowami: „Zwracamy się do Was o niedopuszczenie przez właściwą Waszą postawę do wystąpienia podobnych ekscesów chuligańskich, jakie miały miejsce w Gdańsku, w wyniku których została przelana krew i zniszczone Nasze dobro. Ekscesy te zdecydowanie potępiamy, jednocześnie zaś solidaryzujemy się z żądaniami ludu pracy m. Gdańska”<sup>39</sup>. Główny Komitet Strajkowy stał się tym samym pierwszym, niezależnym, oddolnie zorganizowanym głosem i reprezentacją pracowników w Polsce. Powstał ośrodek decyzyjny, który miał władztwo nadane przez najważniejsze zakłady pracy w Gdyni<sup>40</sup>. Stanowił tym samym władzę inną niż partyjna, którego nie można było zakwalifikować jako chuligańskiej rewolty, bądź kontrrewolucji. Był to więc ewenement, na który władze partyjno-rządowe nie mogły się zgodzić. Zdecydowano o aresztowaniu Głównego Komitetu Strajkowego.

„Zbliżała się godzina 24.00 i w tym momencie usłyszeliśmy potworny huk łamiącego się drzewa i pękających szyb. Nim się zorientowaliśmy, co się stało, otworzyły się w naszej sali drzwi i zobaczyliśmy wchodzących do środka, wściekłych z pianą na ustach milicjantów, którzy krzyczeli, aby się nie ruszać. (...) Łapiąc nas za włosy, przewracając na podłogę, zaczęto nas bić pałkami i kopać. Ci, którzy nie stawiali oporu, byli sprowadzani po schodach na dół. Widziałem, jak dwóch milicjantów trzymając się za ręce skakali po Edmundzie Hulszu. Widziałem także, jak w brutalny sposób bito i kopano Włodzimierza Ilnickiego, który stawiał im opór. Jeżeli chodzi o mnie, muszę się przyznać, że bronilem się za wszelką cenę. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, złapałem stolik i rzuciłem nim w milicjantów, którzy pastwili się

<sup>39</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary...*, s. 60.

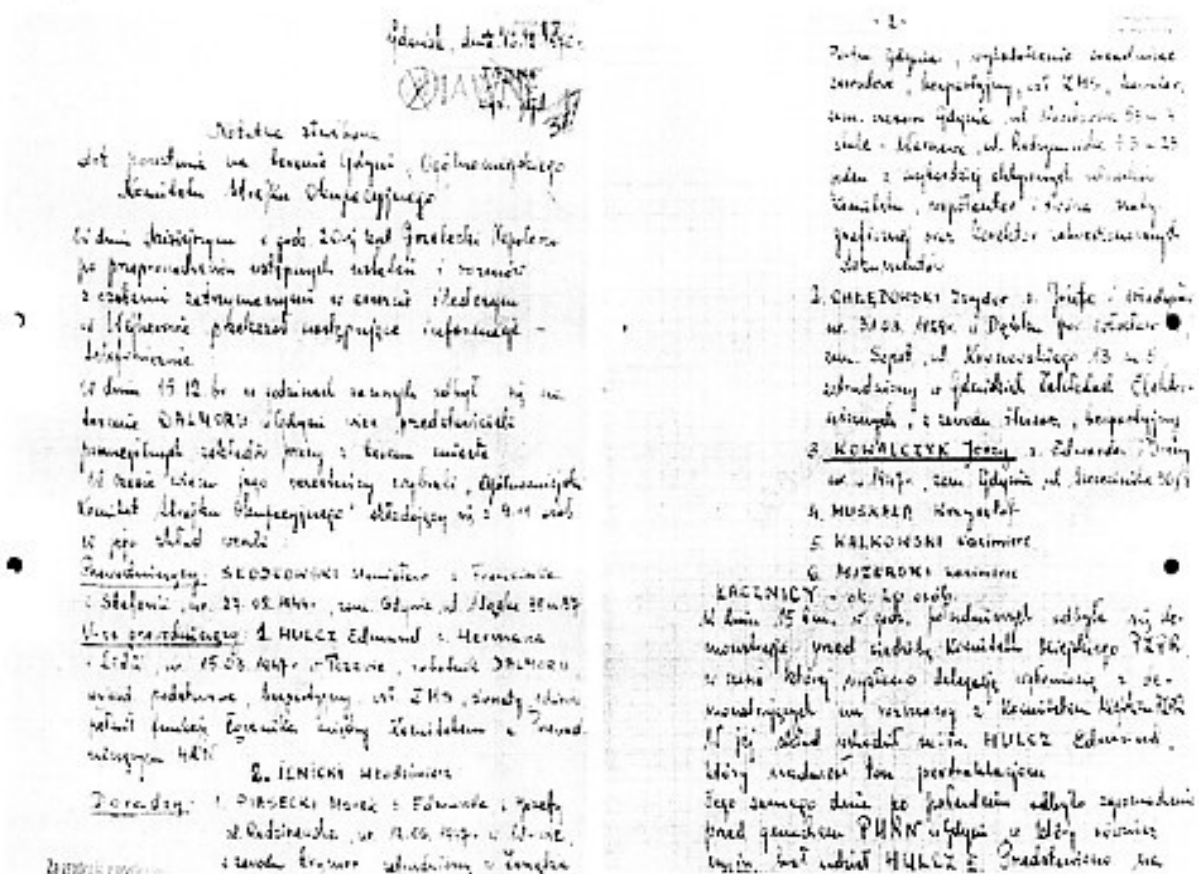
R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Przywódcy Gdynińskiego Grudnia '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 92.

nad Hulszem i Ilnickim. (...) Dopóki starczyło sił, to się broniłem, ale w końcu i mnie przewrócono<sup>41</sup>. W taki sposób, po około siedmiu godzinach działalności, Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni przestał istnieć.

\* \* \*

SB doskonale wiedziała, co się dzieje w Gdyni. Na każdym etapie gdyńskiego strajku w dniu 15 grudnia 1970 r. funkcjonariusze, bądź ich agenci, raportowali o dynamice wydarzeń – pod domem partii, pod budynkiem Prezydium, podczas pochodów do centrum i do portu, na wiecu w „Dalmorze” oraz o ukonstytuowaniu się Głównego Komitetu Strajkowego. W notatce służbowej oficer SB zanotował: „Komitet Strajkowy uważał siebie po podpisaniu umowy za legalnie działający”.

Rys. 4. Notatka służbowa SB z dn. 16 grudnia 1970 r.



Zródło: ze zbiorów prywatnych J. Kowalczyka (pierwotnie znajdowały się w karcie ewidencyjnej Kowalczyka założonej przez Służbę Bezpieczeństwa i zostały udostępnione przez Instytut Pamięci Narodowej).

<sup>41</sup>R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, *Przywódcy Gdyńskiego Grudnia '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2010, nr 12 (121), s. 92.

Rys. 5. Wykaz autorstwa SB z dn. 18 grudnia 1970 r.

Cwiczenie konkursu artystycznego		18 grudnia 1970	
1. Rysiński Jan	Z.P.G.	-1-32	32
2. Jankowski Stanisław	-a-		(10)
3. Kuchciński Wiesław	-a-		(25)
4. Władkowski Jan	-a-		
5. Rydzowski Witold	-a-		
6. Górecki Marian	-a-		
7. Borkowski Józef	-a-		
8. Kubiś Marian	-a-		
9. Krawczyk Tadeusz	-a-		
10. Krawczyk Stanisław	-a-		
11. Piorecki Marek	-a-		
12. Szlachetka Wiesław	G.P.T.B.		
13. Ziółkowski Konrad	Styp. Mi. Olszt.		
14. Krawczyk Józef	„Uśmiech”		
15. Krawczyk Stanisław	Styp. i Pod. Tem. Biał.		
16. Krawczyk Tadeusz	Pod. „Młocznik” w Łomży 500		
17. Krawczyk Edmund	„Dziennik”		
18. Krawczyk Józef	-a-		
19. Krawczyk Bogdan	-a-		
20. Krawczyk Stanisław	G.S.R.		
1. Krawczyk Stanisław	S.P.P.		1-1
2. Krawczyk Stanisław	-a-		1-2
3. Krawczyk Tadeusz	-a-		1-3
4. Krawczyk Marian	-a-		1-3
5. Krawczyk Andrzej	-a-		1-4
6. Krawczyk Eugeniusz	-a-		1-3
7. Krawczyk Józef	Pol. i Pod. Biał.		1-3
8. Krawczyk Konrad	Z.S. V. O.H.		1-3

Źródło: ze zbiorów prywatnych J. Kowalczyka (pierwotnie znajdowały się w karcie ewidencyjnej Kowalczyka założonej przez Służbę Bezpieczeństwa i zostały udostępnione przez Instytut Pamięi Narodowej).



Można postawić tezę, że informacje przekazywane do MSW i w konsekwencji do Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie były zniekształcone. Pokazywały strajkujących z Gdyni jako bandytów, którzy chcą przejąć władzę i stanowić zarzewie ogólnopolskiego buntu. Tylko w ten sposób można wyjaśnić brutalny rozrachunek komunistycznych władz z Głównym Komitetem Strajkowym. Warto również postawić hipotezę, której jednak nie sposób zweryfikować: działalność Głównego Komitetu Strajkowego mogła się przyczynić do zapobieżenia masakrze robotników w dniu 17 grudnia 1970 r. w Gdyni. Niewątpliwie jednak, warunkiem *sine qua non* musiałyby być koncyliacyjna postawa ówczesnych władz. Niestety, stało się inaczej.

Pokojowa postawa członków Głównego Komitetu Strajkowego i ich zasadnicza niezgoda na pogarszający się status robotnika miała po 1970 r. negatywne konsekwencje. Byli oni represjonowani, więzieni, dezawuowani, zwalniani z pracy, przymusowo wcielani do wojska, internowani, a także bici. Sekretarz Głównego Komitetu Strajkowego Jerzy Kowalczyk, który aż do 1989 r. aktywnie uczestniczył w działalności opozycyjnej i przeżył praktycznie wszystkie formy represji komunistycznych, jest tylko jednym z wielu przykładów. Prokurator Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku L. Żbikowska napisała w postanowieniu o umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości, będącej jednocześnie zbrodnią komunistyczną: „Zatrzymania członków tego komitetu, w tym Jerzego Kowalczyka, przeprowadzone przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego realizujących cele polityczne i społeczne ówczesnych władz – były szczególnie brutalne i nosiły charakter represji za działalność komitetu. W ich toku niewątpliwie naruszone zostały prawa człowieka. (...) Opisane okoliczności nakazują uznać przestępstwa popełnione na szkodę Jerzego Kowalczyka za zbrodnie przeciwko ludzkości będącej jednocześnie zbrodnią komunistyczną, (...) które nie uległo przedawnieniu. Przeprowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku w tej sprawie śledztwo pomimo wyczerpania możliwości procesowych nie doprowadziło jednak do ustalenia tożsamości sprawców tych czynów. Wynika to w szczególności z faktu, iż dokumenty archiwalne dotyczące przedmiotu śledztwa zachowały się jedynie w szczątkowym zakresie, nie dostarczając informacji przydatnych do ustalenia powyższej okoliczności. Ponadto sam pokrzywdzony ze względu na upływ długiego czasu, jak również dynamikę wydarzeń będących przedmiotem śledztwa, wykluczył możliwość obecnego rozpoznania bezpośrednich sprawców pobicia”<sup>42</sup>.

Jerzy Kowalczyk, jak i wielu innych bohaterów Grudnia 1970 r. po dzień dzisiejszy nie doczekało się sprawiedliwości, pomimo ich niezłomnej postawy. Zbrodniarze komunistyczni nie zostali osądzeni w wolnej Polsce. Działalność Głównego Komitetu Strajkowego może jednak stanowić wzór polskiego zaangażowania w walce o wolność i pokój. Z kolei, z psychologicznego punktu widzenia – pokazuje, jak człowiek silnie zmotywowany może wytrwać w trudnych warunkach, pomimo przeciwnościom losu. To kształtuje jego charakter oraz postawę.

<sup>42</sup> Sygn. Akt S 18/11/Zk, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, dn. 19 września 2012 r.

Kowalczyk, będąc w wejherowskim areszcie, napisał jeszcze drugi wiersz:

*Moją ojczyzną jest Polska  
Walcząca w mroku, samotna i ciemna.  
Moim pokarmem jest krew w garści chleba  
A moim światłem, co błyszczy z daleka  
Jest nasze prawo i prawo człowieka.*

*Mogę przeklinać ten bunt wiecznie żywy,  
Ale bez niego nie będę szczęśliwy.  
Mogę uciekać przez zmagania żalobą,  
Ale już nigdy nie wyjdę przed sobą.  
Wśród wielu ojczyzn, co płyną we mgle cudnej,  
Ja chcę tej jednej, tej ludzkiej, tej trudnej.*

*Co mi po wszystkich słońcach tego świata,  
Jeżeli światło zasłania mi krata,  
Co mi serce wepchnęło do podziemi.  
O bracia moi, a kto bez wolności  
Niech w ciemnej idzie i walczy w ciemności.*

*Moją ojczyzną jest Polska  
Walcząca w mroku, samotna i ciemna.  
Czy tam czy tutaj, to jedno nas łączy.  
Nurt nieśmiertelny, co się we krwi sączy  
I każe w sercu taką moc natężyć  
Że wbrew rozumowi musimy zwyciężyć.*

Jerzy Kowalczyk zadedykował ten wiersz robotnikom, którzy zginęli podczas tragicznych wydarzeń Grudnia 1970 r. Uważa bowiem, że tylko tych zbuntowanych, młodych pracowników, którzy ponieśli ofiarę życia, można uznać za prawdziwych bohaterów<sup>43</sup>.

## SUMMARY

### The Polish 1970 Strike in Gdynia in coverage of Jerzy Kowalczyk

The economically based protests triggered in industrial cities in Poland, including Gdynia. Despite tough circumstances of blues collars and no legal premise for protesting, workers in Gdynia managed to peacefully organise a strike. Jerzy Kowalczyk, the secretary of the Main Striking Committee of the City of Gdynia, paid a high price for his patriotic and selfless activity.

<sup>43</sup> Na podstawie wspomnień Jerzego Kowalczyka...

<https://www.youtube.com/watch?v=FUFChcTA3w4>

Grudzień 1970 i kłamstwa IPN, część 1 - Edmund Hulsz - YouTube

**Zobacz też „Z filmoteki Bezpieki „ na YouTube .**

**„ Czarny Czwartek” i inne filmy dotyczące Powstania Grudnia 1970r**